Nr. 45. Tarnów, dnia 6 listopada 1927. Rok III.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Dzień Wolności.

Można się sprzeczać, który dzień należy przyjąć jako dzień wolności naszej Ojczyzny, ale przecież dzień taki święcić musimy.

Najwięcej racjonalnem jest zdanie, że Polska obchodzić powinna jako dzień wolności ten pierwszy dzień, w którym, w roku 1918, pierwsi Polacy chwycili za broń i pędzić poczęli skutecznie najeźdźców. Był to dzień 31 października. Jest to dzień narodzenia się wolności. Dzień ten uroczyście święci rokrocznie Kraków, jako dzień swego oswobodzenia i dzień, w którym krolewskie Orlę nasze zerwało pęta hańby niewoli. Czesi święcą również dzień pierwszy (28 października) zerwania się narodu do oswobodzenia od ciemiężcy — jako dzień wolności.

Rząd obecny, idąc we wszystkiem w myśl swych planów, naznaczył dzień 11 listopada, dzień powrotu marsz. Piłsudskiego do kraju, jako dzień wolności. W dzień ten wolne będą szkoły od nauki, urzędy od pracy. Polska cała cieszyć się będzie w dniu tym dziewięcioleciem istnienia wolnościowego i państwowego.

Było błędem, że dotychczas Polska nie święciła dnia wolności. W te pierwsze dnie odrodzenia się Polski należy nam wspomnienia odnawiać, aby podnieść ducha narodowego i uczynić przegląd minionych lat—roztrząsnąć sumienie oswobodzonego ducha narodu.

Gdy nam jest dane uczynić to 11 listopada — rozpatrzmy w dzień ten dzieje ubiegłych dni — dziewięciu lat.

Ciężkie to były lata pod każdym względem. Wykonano w nich wiele, ale gdyby więcej było miłości Ojczyzny, więcej miłości braterskiej, społecznej i narodowej — dokonanoby dużo więcej.

Wierzymy mimo wszystko, że do tej pracy społecznej, braterskiej, powszechnej, narodowej dojdzie, że opadną w pracy codziennej namiętności i sobkostwo, że jak w dniach trwogi o całość Rzeczypospolitej jednoczył się cały naród w jeden obóz, tak zjednoczy się i w pracy nad budowaniem potęgi narodowej, państwowej i społecznej w myśl zasad chrześcijańskich, które ożywiać winny wszystkich.

Jesteśmy narodem katolickim, a przeto i najbardziej uzdolnionym do miłości społecznej. Niechaj tylko drzemiące w nas uczucia i przekonania katolickie ożywimy czynem miłości wzajemnej dla dobra jednostek i ogółu, dla umocnienia wolności i całości naszej Ojczyzny — to jak powiada słusznie poeta: zadziwimy świat!

W dzień wolności życzymy sobie wzajem i życzymy całemu narodowi naszemu, aby chęć uznania i gotowości zgodnej pracy, ozłocona wzeszłą zorzą wolności — przenikła wszystkie warstwy narodu i wszystkich budowniczych naszego państwa i aby spełniły się nadzieje naszych wieszczów narodu, bohaterów powstań i niedawnych walk, a także nasze słuszne nadzieje, żywione przed dziewięciu latami, w dnie narodzin odrodzonej Polski państwowej.

Maz.

Nad mogiłą polskiego „Nieznanego Żołnierza".

(Na „Dzień Wolności".)

Minął dzień święta umarłych. Na cmentarze nasze podążyły mnogie wiernych szeregi, by choć w tym dniu jednym w uroczystszy sposób zaznaczyć swą łączność duchową z tymi, których ciała już w zimnych spoczęły mogiłach. Na grobach jasne zabłysnęły światełka, przez ciemną darń prochu ku martwym zwłokom przeciskały się gorące westchnienia, zapewnienia dozgonnej pamięci i miłości, tu i ówdzie szczera łza potoczyła się i na mogiłę upadła, a usta szeptem serdeczne „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie" zasyłały do Pana Zastępów.

Lecz czyja myśl szerzej nieco sięga, to uprzytomnić sobie musi, że po ziemiach polskich tyle jest jeszcze cmentarzy rozrzuconych, samotnych i zapomnianych, często zdala nawet od osad ludzkich, — tyle poszczególnych mogił, które stopa ludzka podeptała, a pług rolnika zaorał. Nikt tam pęku kwiatów może nie rzuci, światła nie zapali, pieśni nie zaśpiewa, jedynie chyba wicher ponad przeciągający — tym, co tak samotnie spoczęli, mówił będzie o uznania ludzkiego marności, albo brzoza płacząca, co opodal rośnie, swym wiotkim warkoczem będzie ich chciała jak kochająca matka lub siostra utulić i ukoić do długiego jeszcze snu. Słuszne z tych grobowych głębin do uszu naszych mogłyby dochodzić słowa żalu i skargi na niewdzięczność naszą i karygodne o nich zapomnienie, bo w tych grobach przecież spoczywają ciała bohaterów których ofiarnie przelanej krwi winniśmy naszą wolność i niepodległość narodową.

Ten to zbrojny czyn, który żyć ludzkich kosztował tysiące od czasu kościuszkowskiej insurekcji i i włoskich legionów poprzez walki listopadowe i styczniowego powstania był trwalszym od spiżu pomnikiem protestu przeciw historycznej krzywdzie

Niezwykłe zjawisko w Konnersreuth.

(Ciąg dalszy)

29 kwietnia 1923 t. j. tego samego dnia, w którym Kościół ogłosił błogosławioną Siostrę Karmelitankę, Teresę od Dzieciątka Jezus, imienniczka Jej, Teresa Neumann w Konnersreuth nagle przejrzała, a ślepota jej znikła tak dokładnie, że chora mogła swobodnie czytać z książki. Leżała jednak jeszcze dwa lata.

17 maja 1925 r. znowu w dzień, w którym Kościół błogosławioną Teresę zaliczył w poczet świętych ujrzała chora Resl nadzwyczaj silne, białe światło, z którego wyszło zapytanie, czy Teresia chciałaby być zdrową. Głos ten zapewniał ją, że „dozna jeszcze wielu i większych cierpień, na które lekarz żaden nie pomoże, a przez które to cierpienia najlepiej wypełni swoje powołanie i uratuje dużo więcej dusz, niż przez najwspanialsze kazania". Głos ów powiedział jej nadto, że może już chodzić, poczem Teresa podtrzymywana przez rodziców zaczęła się po izbie przechadzać. Rany na lewej nodze zostały przedtem uleczone po założeniu bandażu, w którym włożone były płatki z róż, pochodzące z grobu św. Teresy.

Trzeba tu dodać, że cała rodzina Neumannów czciła już św. Teresę od r. 1914. Resl jednak twierdzi, że nie modliła się zupełnie o uzdrowienie.

Tego samego roku, w którym Teresa Neumann wstała w tak nadzwyczajny sposób z łoża boleści, dnia 30 września usłyszała ona ten sam niezwykły i silny głos, zapewniający ją, że może już chodzić bez niczyjej pomocy, co zaraz nastąpiło. Niedługo potem zapadła Teresa na ostre zapalenie ślepej kiszki. Dr. Seidl z Waldsassen polecił natychmiastową operację. Zanim to się stało, chora została uleczona przez dotknięcie chorego miejsca relikwią św. Teresy.

Następnego roku w Wielki Piątek 1926 r. wystąpiły na ciele Teresy Neumann stygmaty Zbawiciela, t. j. krwawiące rany, a mianowicie na rękach, nogach, piersi i głowie, a płynące łzy zamieniają się na krew. Stygmat na piersi krwawi na prawo powyżej serca. Teresie zdaje się, że ta rana staje się coraz głębszą i że dochodzi coraz bliżej serca. Od tego Wielkiego Piątku stygmaty te odnawiają się t. j. krwawią w każdy piątek, a właściwie od w pół do dwunastej w czwartek przed północą, do w pół do pierwszej po południu w piątek.

Zjawisko to rozniosło się po całem świecie i ściąga w każdy piątek do Konnersreuth liczne rzesze ciekawych, tak że liczba ich sięga czasem do 4 tysięcy. Do utrzymania porządku jest wyznaczony osobny żandarm niemiecki, który przybywających ustawia w szereg i po dwanaście puszcza kolejno do stygmatyzowanej, która w piątki leży w izdebce małej na poddaszu.

Widok to wielce bolesny. Teresa Neumann siedzi na łóżku pochylona i patrzy nawpół przymkniętemi oczyma w dal. Rysy twarzy odzwierciedlają ból, a częste westchnienia wyrywają się z piersi. Czasami uchyla się Teresa w bolesnym skurczu jakby przed uderzeniami. Na głowie ma białą chustkę, pod którą na czole widać skrzepniętą krew. Stygmaty mają kształt nie korony dookoła głowy biegnącej, ale odpowiadają jakby czapce z cierni, na głowę wtłoczonej. Z óczu sączy się krew, która spływa dwoma pasemkami pod brodę i tworzy skrzepłą brunatną masę. Na białym kaftanie, na piersi widnieją plamy krwi. W bólu swym krwią zalana twarz Teresy wygląda jakby twarz staruszki.

Każdego piątku podczas trwania stygmatów widzi Teresa Neumann i przeżywa mękę Pańską. Sama opowiada to co widzi w przerwach między stanami ekstazy, które trwają po 10 do 15 minut. Podczas ekstazy jest niewrażliwa na zewnętrzne wrażenia. Podczas ekstazy wymawia łacińskie i aramejskie wyrazy, które słyszy w tłumie i u żołnierzy otaczających Pana Jezusa. Widzi i opisuje Mękę Pańską, jak gdyby była Jej naocznym świadkiem. Mówi, że twarz Pana Jezusa w jej ekstazach widziana jest niepodobna do tej, jaką ją na obrazach malują. Dłuższą też ma Pan Jezus w jej widzeniach brodę i dłuższe włosy i nosi brunatną szatę, która tylko podczas widzenia na Górze Tabor bywa białą. Neumanówna bowiem widzi nie tylko Mękę Pańską, ale także Przemienienie Pańskie, widzi też czasem Zesłanie Ducha Świętego na apostołów lub męczeństwo św. Wawrzyńca.

C. d. n.

Ojczyźnie naszej przez rozbiory wyrządzonej, a równocześnie i wołania do Boga i ludzi o należną dziejową sprawiedliwość. Głos ów zdawał się długo zostawać bez echa — kajdany ciemiężców coraz silniej dusiły narodowego ducha w polskich piersiach — dzieło wynarodowienia niezaprzeczone czyniło postępy, — Śląsk i Pomorze, a częścią nawet i Poznańskie ostatnie prawie do samoobrony wydobywało siły i marzyć już przestawało o zwycięstwie w dalszej perspektywie — w Kongresówce tylu już korne wybijało pokłony przed carem-batiuszką, generał — gubernatorami i z wiernopoddańczem uszanowaniem nieraz patrzyło w oczy nawet policmajstra — w Galicji wielu uginało się ze czcią pod zaszczytnem ciężarem austrjackiego „pieroga“ i pozłacaną szpadę z nabożeństwem piastowało w dłoni, a tytuł „ekscelencji“ i „tajnego radcy“ do zawrotu prawie doprowadzał głowy, — jedynie Kościół, gdzie polska pieśń i nawiązywanie w przemówieniach do religijno-narodowych tradycji oraz szkoła, gdzie znaczna część wychowawców polską szczepiła kulturę w umysłach i sercach młodzieży, były tą arką przymierza między nowymi, a dawnymi laty — stąd gdy pogłoski o wojnie światowej stały się faktem dokonanym, wszyscy, co w piersiach polskie mieli serce, odczuli, że to ostatnia może, przez Opatrzność wyznaczona chwila, że albo teraz, albo nigdy, by powstać i niepodległość narodu wywalczyć.

Za słabi byliśmy, by czynu tego o własnych dokonać siłach, stąd potrzeba było oprzeć się o kogoś, stąd różnica orjentacji, stąd początkowe rozbicie się na dwa przeciwne sobie obozy. Wszystkich jednak jedna bezprzecznie ożywiała myśl, t.j. zerwanie więzów niewoli i to czy weźmiemy pod uwagę strzeleckie drużyny, które z pieśnią na ustach szły na bagnety, a z rozpaczą w sercach dawały się więzić, byle nie przysięgać tym, za których walczyć nie miały zamiaru — czy ową sławną „karpacką brygadę“, która zrosiwszy hojnie swą ciepłą, czerwoną krwią tak wielki polskiej ziemi szmat, zostawiała za sobą trupy i rannych, a sama kostniejąc niemal brodziła naprzód wśród śniegów, — która na wieść o haniebnym brzeskim pokoju szaleńczo naraziła się prawie na śmierć niechybną z rąk dotychczasowych sprzymierzeńców, przechodząc na stronę przeciwną, a później przez długie europejskie i azjatyckie stepy, poprzez Kaukaz i Murmań jak prawdziwy żołnierz-tułacz wracała na europejską walki arenę, by wspólnie z uzbrojonymi dawnymi jeńcami jako osobna jednostka polskiego wojska pójść w bój i w ten sposób ponownie zadokumentować nieprzedawnione prawa istnienia dla własnej Ojczyzny. Czyż ci wszyscy nie dla jednej idei poświęcali młode swe życie, dla idei streszczającej się w słowach: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały“?

A gdy na młodziutkie jak pisklę ledwo oddychające, polskie państwo bolszewicka w roku 20 tym zwaliła się nawała, czy nie dla tej samej idei szły pod broń masy ochotników, nieraz dzieci prawie, które swą walecznością czasem starych zawstydzały żołnierzy? A te setki i tysiące siermiężnej braci chłopskiej, która w obcych armiach przeważnie spełniając swój obowiązek, jako brat przeciw bratu walczyć musiała — czyż nie walczyła wtedy przeważnie z myślą o Polsce, o swojej Ojczyźnie? Lecz to tylko jakby romantyczna strona ożywionego narodowego zapału — zimna rzeczywistość cierpień i przejść daje dopiero obraz bohaterstwa! Pomyśleć o tym żołnierzu, który dniami całemi nie miał czasem, coby do ust włożył, który niemyty, do drapieżnego zwierza raczej niż do człowieka podobnym bywał, który trafiony wrażym pociskiem z okiem utkwionem w niebo umierał lub niewymowne bole po szpitalach cierpiał, a wszystko znosił spokojnie jako wojownik, wielkiej idei broniący, który tą zawsze przed oczyma miał ewentualność: albo zginąć, albo wolność wywalczyć Ojczyźnie. Tych wszystkich jako wyraz zdecydowanego narodowego czynu pod ogólną nazwą „nieznanego żołnierza“ czcimy, tym wszystkim nasz hołd wdzięczności i miłości staramy się złożyć.

Lecz, cyfra nieznanych żołnierzy nie wyczerpana jeszcze. Na nią składają się nadto te wdowy i sieroty, które skutkiem wojny swych opiekunów i żywicieli dotąd opłakują, ci staruszkowie, którzy niegdyś myśleli, że w wieku podeszłym w swych synach znajdą podporę, a dzisiaj sami zniedołężniali są dla siebie i drugich ogromnym nieraz ciężarem i ci, co z ludzi zamożnych przedtem nędzarzami zostali i ci, co marzenia o naukowej pracy wobec zmienionych warunków, gdy o codziennym chlebie głównie myśleć trzeba, dawno zarzucili, obcięli swe skrzydła, zapomnieć musieli o sobie, więc nie wysuwają głowy ponad tłum szary.

Wszyscy oni w jednem określeniu jako „nieznany żołnierz“ pomieszczeni być winni i ich wszystkich uczcić naszym obowiązkiem!

Wolnymi jesteśmy obywatelami, Biały Orzeł szybuje w przestworzach, zwolniony z okowów przemocy, pokolenie jednak które przy Bożej pomocy Polskę wywalczyło za słabem już jest, by ją urządzić, by ją należycie zmontować i zdobyć dla niej nieśmiertelności imię — ot jak dziwno niespodziewanie bogato czasem owoc wydające swoją śmierć raczej, niż życie dłuższe zapowiada, tak i to pokolenie obecne, spełniwszy swój zasadniczy czyn na bok ustąpić musi, troska zaś o doprowadzenie do całkowitej równowagi gmachu Ojczyzny na młodem, dojrzewającem spoczywa pokoleniu, któremu strzec należy tego bezcennego depozytu narodowych uczuć i narodowej dumy. Swym granitowym charakterem ma młodzież stać się budowlanym materjałem, a równocześnie niezwyciężonym obrońcą przeciw zakusom ościennych i wewnętrznych wrogów. Ta gotowość do ukończenia narodowego czynu to najpiękniejszy pomnik, jaki w historji „nieznanemu żołnierzowi“ wystawić zdołamy. Chyba młodzież nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei i czynem swoim stwarzać będzie narodu wielkość i potęgę. W tem przekonaniu i dla uczczenia tych wszystkich, co za Ojczyznę walczyć cierpieć i ginąć musieli, niech nad mogiłą „nieznanego żołnierza“ gorąco polskie uderzą serca, a usta niechaj wzniosą szczery i gromki okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!

Ks. Dr. Cierniak.

Ze spraw miejskich.

Bezrobocie. Stoimy przed zimą. Pierwsze jesienne mrozy pozbawią wielu robotników pracy na N. Chorzowie. Nastanie okres bezrobocia. Wprawdzie bardzo wielu z tych robotników po przepracowaniu 20 tygodni w lecie, będzie miało prawo do otrzymania zasiłków z państwowego funduszu bezrobocia, będą jednak i tacy, którzy tego prawa mieć nie będą.

W dyskusji na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej zastrzegali się radni miejscy przeciw masowemu zatrudnianiu przez miasto bezrobotnych, jak to czyniono w zeszłym roku, gdy miasto nie miało dla nich odpowiedniej pracy, z powodu czego, ku oburzeniu całego miasta, bezrobotni ci spędzali czas na ulicach na pracującem próżnowaniu. Rozdęto przez to budżet miejski tak dalece, że aż dotąd stale odczuwa się w Kasie miejskiej brak pieniędzy a w I. półroczu niedobory wynoszą 90 tysięcy złotych. 2) Zastrzegali się przeciw przyjmowaniu do robót zimowych tych bezbobotnych, którzy będą korzystać z zasiłków państwowych i 3) przeciw przyjmowaniu bezrobotnych z poza Tarnowa.

Było powszechnem zdaniem zeszłego roku, że rozdawana mąka i ziemniaki były wyborczą przynętą, zwłaszcza, że rozdzielnictwo, co wówczas dowodziliśmy, było wybitnie partyjne i wielu nie mających prawa korzystało z tych podarków Magistratu.

Obecnie nie grożą miastu wybory do Rady miejskiej. Ale odbędą się wybory do Sejmu. Na ten temat jeden z członków redakcji słyszał na cmentarzu taką rozmowę dwóch młodych towarzyszy:

— Podobno miasto tej zimy nie zechce przyjąć tylu bezrobotnych, co zeszłej zimy.

— Co to znaczy nie chce? Musi! Kasper ich tam przyciśnie. Chyba, żeby nie było wyborów.

— Ale kiedy miasto ma już poważne długi.

— Co to kogo obchodzi? Są pieniądze na rzeźnię, to można z nich część oddać na bezrobocie. Nie bójcie się. Już oni (kto?) potrafią dziurę załatać (jak?).

— A jak Krypiewski i Mütz, no i żydzi się sprzeciwią?

— To na to znajdziemy sposób. Zastrejkuje młyn Szancera, zastrejkuje Kopyciarnia i żądać będą tylko zatrudnienia bezrobotnych.

— A wiecie, to niezły plan.

— Oho! radę się im (komu?) da.

Czy to rzeczywiście plan, czy rojenia młodych? — nie wiem. Jeśli plan, to warto jest do krycia, jeśli bajanie rozognionych młodzików — to świadczy to o „wyrobieniu“ społecznem i obywatelskiem P. P. S.

Wychowanie społeczno-zawodowe w katol. Stow. Młodzieży Polskiej.

Jedną z podstawowych zasad katolickiego ruchu organizacyjnego młodzieży jest, że Stowarzyszenia winny dawać młodzieży — w zakresie swych możliwości — wszystko, co jej potrzebne. Winny więc w swej pracy uwzględniać nie tę lub inną stronę życia młodzieży, ale wszystkie, — i troszczyć się nie tylko o „dziś“ zorganizowanych członków, ale myśleć także i o ich „jutrze“. Nasze „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej“, uchodzące dziś bezsprzecznie w Polsce za najsilniejszą organizację młodzieży (z racji liczby swych członków i żywej działalności) mogą się pochlubić doskonałemi rezultatami na polu religijno-moralnego wychowania młodzieży pozaszkolnej. W sposób również wystarczający dają jej wychowanie narodowe. Pewne „Związki“ diecezjalne bardzo dużo robią na polu fizycznego wychowania swych członków (sport, gimnastyka, przysposobienie wojskowe i t. d.). Tu chcemy omówić ważny dział pracy Stowarzyszeń, **wychowanie społeczne.**

Ruch nasz jest w Polsce ciągle jeszcze ruchem młodym i nowym. W porównaniu z zagranicznemi organizacjami katolickiej młodzieży (jak francuską, założoną przed laty 40) mało ma jeszcze doświadczeń i praktyki. Stojąc w pierwszej fazie jego historji, największy nacisk kładzie się na moment organizacyjny, — na to, by jego sieć organizacyjna objęła możliwie całą katolicką młodzież miast i wsi. Nie można się dziwić zatem, jeśli dbając o rozwój najszerszy Stowarzyszeń pomija się pewną część zadań. Byłoby jednak źle, gdybyśmy tego zaniedbania nie widzieli lub temu brakowi nie chcieli zaradzić. Mówię o wychowaniu społecznem.

I. Co to jest „wychowanie społeczne“?

W najogólniejszem znaczeniu rozumie się przez nie przygotowanie do życia zbiorowego, do współżycia z drugimi. W tak ogólnie pojętem wychowaniu społecznem można odróżnić dwa działy: przygotowanie do życia zbiorowego ujętego w organizację państwową, — i do życia zbiorowego, tworzącego się samorzutnie, poza funkcjami państwa, pod wpływem tych czynników, które wytwarzają pewien stopień zależności ludzi od siebie, jak szczególnie: życie gospodarcze, zarobkowe i zawodowe. Pierwszy rodzaj wychowania możemy określić jako wychowanie obywatelskie (ponieważ chce wychować jednostki na obywateli państwa) lub polityczne (ponieważ stara się ich zainteresować sposobem zarządzenia sprawami obywateli przez organizację państwową). Dział natomiast nazywa się krótko i w najwłaściwszem znaczeniu — wychowaniem społecznem. O tym drugim tylko chcę mówić!

II. Głównym czynnikiem, który w wychowaniu społecznem wchodzi w grę, jest życie zawodowe ludzi, t. zn. praca w pewnych określonych zawodach: rolnika, rękodzielnika, kupca, urzędnika, robotnika i t. d. Katolickie wychowanie społeczne polega na tem, by młodzież wykształcić do należytego wykonywania zawodu, który sobie obierze lub który sobie już obrała. Innem więc będzie to wychowanie na wsi, innem w mieście.

Na wsi chodzić będzie o to, by młodzi ludzie objąwszy z czasem gospodarstwo rolne stanęli do tego zawodu przygotowani fachowo i uodpornieni na te trudności, które ich moralności życie zawodowe może przynieść. Chodzi jednem słowem o to, by byli — katolickimi rolnikami!

W mieście życie zawodowe jest bardzo zróżniczkowane. Jest wiele typów różnych zawodów. I w naszych miejskich Stowarzyszeniach mieszają się też te zawody. Mamy młodzież rękodzielniczą, przygotowującą się do zawodu szewskiego, krawieckiego i t. d., — młodzież kupiecką, kształcącą się do handlu — młodzież robotniczą, zarobkującą w fabrykach i przedsiębiorstwach przemysłowych, — czasem i urzędniczą, na którą składają się kancelaryjni pomocnicy i pracownicy biurowi; ta ma najwięcej z młodzieżą robotniczą punktów stycznych.

Do czegóż zdążać winno wychowanie społeczne miejskiej młodzieży? Również i tu jest celem jest dążność, by tę młodzież wyposażyć w fachowe, potrzebne jej przygotowanie, a także i to, by pracując w swoim zawodzie, każdy z tych młodych dziś ludzi kierował się zasadami katolickiej moralności. Chodzi o to, by z tej młodzieży wychowywać nie tylko katolików w ogólnem znaczeniu, ale — katolickich rękodzielników, katolickich kupców, katolickich robotników, i katolickich urzędników.

(C. d. n.)

Szkoła im. Hoffmanowej na Strusinie.

Między planami, jakie miasto ma na przyszłość, wymienił p. wiceburmistrz Dr. Mütz najpierw rzeźnię, potem 8 domów mieszkalnych na Pogwizdowie, a potem szkołę dla dziewcząt na Strusinie. Jeśli zważymy, że miasto nie było w stanie wykończyć w tym roku tego jednego domu, jaki buduje, to Strusina może, biorąc za podstawę takie następstwo planów, doczekać się nowej szkoły za 8 lat.

Naszem zdaniem miasto powinno już na przyszłą wiosnę budować szkołę na Strusinie przed budowaniem domów mieszkalnych. Wszyscy uznają, że obecny budynek szkolny jest niemożliwy dla zdrowia dzieci i potrzeb tej dzielnicy. Wszelkie kombinacje oddania przez wojskowość koszar przy ul. Bandrowskiego upadły ostatecznie. Dlaczego więc Magistrat nie chce myśleć o rychłem budowaniu szkoły na Strusinie? Jeżeli umie się zakrzątnąć o pożyczkę na inne budynki, to dlaczego uznaje się bezradnym w uzyskaniu funduszów na budowanie szkoły? Przecież wojskowość chce kupić od miasta koszary im. Orłowskiego. Ze sprzedaży tej byłaby część funduszów.

Strusina i kolonja kolejowa powinna obecnie odbyć kilka zebrań w tej sprawie i przycisnąć miasto, by do preliminarza na rok następny wstawiono sumę na budowę szkoły im. Hoffmannowej na Strusinie. Należy również wysłać delegację do Min. Oświaty, by pomogło ze swej strony subwencją i pomogło też do uzyskania pożyczki na ten cel.

Przyłączenie gmin podmiejskich.

W związku z budową państwowej fabryki związków azotowych i mającem być wybudowanem lotniskiem, okazała się potrzeba przyłączenia do Tarnowa wsi: Dąbrówki Infułackiej, Świerczkowa, Chyszowa i Klikowy. Przy tej sposobności projektuje się przyłączenie za jednym zachodem Krzyża, Rzędzina, Gumnisk i Tarnowca. — Mieszkańcy Tarnowa mile witają ten plan rozszerzenia miasta. Niezrozumiałem jest, dlaczego zamierza się przyłączyć Tarnowiec, a opuszcza Zawadę. Albo obie te wsie przyłączyć, albo obie pominąć. W przeciwnym razie utworzy się z Zawady klin w ciele miasta, który będzie korzystał z udogodnień miasta i wydatków wsi okolicznych już przyłączonych, a sam klin zawadzki będzie przeszkodą w stworzeniu racjonalnego planu rozbudowy i regulacji miasta.

Mieszkańcy Klikowej zwracali się również do redakcji z prośbą o poruszenie ich sprawy. Zapowiada im się konieczność oddania części gruntów pod lotnisko. Dlaczego ta gmina ma większe ponosić ciężary, niż inne mające być przyłączone? Przecież odebrana im przymusowo ziemia jest dla wielu z nich głównem źródłem utrzymania. Czyż ci rolnicy mają stać się na starość robotnikami! Miasto ma folwark w Klikowej. Część z tego przypadnie pod rzeźnię i targowicę. Reszta winna być sprzedana względnie wymieniona w zamian za odebraną Klikowianom ziemię pod budowę lotniska. Zresztą gospodarka na folw. Klikowskim jest stale deficytowa i ani wszechfachowy Ciołkosz nie zapobiegł temu i w tym roku.

Ruch przedwyborczy.

Jeszcze sejm obecny nie zakończył życia, a już wiece przedwyborcze wrą w całej Polsce.

Jedne partje idą pod hasłem: niech żyje Piłsudski! Przeciwne hasła jeszcze nie wywiesiły.

Okręg wyborczy: Tarnów—Dąbrowa—Brzesko—Pilzno—Grybów zwraca na siebie oczy całej Polski. W tym okręgu siedziba posła Witosa, niegdyś potentata politycznego, dziś bankruta; w tym okręgu siedziba senatora Bojki, który wydał niedawno manifest przeciw Witosowi.

Z kim pójdzie Bojko i partja nowa, jaką on zamierza tworzyć — niewiadomo. Powiadają, że główne skrzypce w tym właśnie dzierży poseł Dąbrowski, właściciel „Kurjera krakowskiego", który pragnie teraz odegrać wybitniejszą rolę w życiu politycznem.

Spryt ma, w środkach nie przebiera.

W każdym razie sytuacja, wytworzona przez manifest Bojki stwarza na wsi zamieszanie, a zwłaszcza w okręgu wyborczym tarnowskim. Próbuje już skorzystać z tego stary wyjadacz polityczny Stapiński i już robi wiece nawet w powiecie tarnowskim. W otoczeniu naganiaczy: Bręka z Pilzneńskiego, Lenarta w Gorlickiego i Żygułowicza z Jasielskiego odbył trzy zebrania, a to 30. X. w Siemiechowie i Janowicach, które mu się względnie udały, a następującego dnia w Brzozowej, gdzie zwolennicy Witosa nie dopuścili do odbycia zebrania dowodząc, że nie chcą słuchać apostoła hodurowskiego.

Katolicko ludowi odbyli w ostatnim czasie dwa wiece: ks. dr. poseł Czuj w Łękawicy i poseł Matakiewicz w Lisiej Górze. Na obu wiecach przemawiał p. Starzyk i inni. Udział włościan liczny. Uznanie ogólne.

Witos odbył 29. X. w Wierzchosławicach zebranie delegatów Rad ludowych, a gdy to mu się udało urządził na drugi dzień wielki wiec, na którym nie brakło przeciwników.

Taniec przedwyborczy się zaczyna. Deszcz obiecanek wszelkich lunie na cały kraj.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Turcja. Zgromadzenie narodowe tureckie obrało Prezydentem Republiki ponownie Kemala Paszę.

Rumunja. Parlament rumuński większością głosów przyjął rezolucję popierającą rząd, a tem samem oświadczył się przeciw wygnanemu Ks. Karolowi, którego popiera tylko partja chłopska. Na dzień kongresu tej partji zarządził rząd pogotowie we wszystkich garnizonach wojskowych.

Gdańsk. 13 listopada odbędą się w Gdańsku wybory do Sejmu gdańskiego. Niemcy zgłosili 21 list wyborczych. Polacy występują solidarnie z jedną listą.

Z POLSKI.

Sejm został znowu przez prezydenta **odroczony** zdaje się do 28 b. m. t. j. rozwiązania Sejmu po ośmiominutowym trwaniu sesji w przewidywaniu opozycji, która głównie wystąpiła przeciw formie w jakiej rząd wniósł preliminarz budżetowy. Przedłożony Sejmowi budżet zawierał jedynie zestawienie ogólne cyfr budżetu w zakresie administracji, monopolów oraz przedsiębiorstw państwowych, bez wyszczególnienia dochodów i wydatków każdego z ministerstwa z osobna, jak to było dotychczas i jak jest wszędzie praktykowane.

Preliminarz budżetowy na rok 1928/9 zamyka się ogólną sumą dochodów 2,350,394.276 zł. Rozchody przewidziane są na 2,228,950.587 zł.

W stosunku do budżetu z poprzedniego roku przewidywane są wydatki o 217 miljonów zł. większe, a dochody o 202 miljony wyższe niż w roku budżetowym 1927/8.

Za Bojką poszli w ślad i wystąpili dotychczas z partji Piasta posłowie: Marjan Dąbrowski, Kosydarski i Maślanka. Witos wystosował w odpowiedzi na zarzuty Bojki list otwarty, w którym zbija oskarżenia Bojki jego własnemi słowami. — Między innemi Witos twierdzi, że w latach poprzednich Bojko kilkakrotnie sam namawiał prezydjum Klubu „Piasta" do zawarcia ściślejszego porozumienia z prawicą.

Nowy okręt handlowy polski. Przybył do Gdyni ze Szwecji statek „Robur 2", drugi z rzędu statek, zakupiony przez górnośląskie towarzystwo „Robur" do przewozu węgla między Gdynią a portami morza Niemieckiego i Bałtyckiego.

Dowództwo statków objął kpt. polskiej marynarki handlowej p. Szwarc, który po dokonaniu formalności odbioru okrętu w Szwecji, przyprowadził statek do Gdyni pod flagą polską. W ten sposób polska flota handlowa, składająca się dodać z 6 okrętów towarowych »Żeglugi Polskiej«, zwiększyła się o dwa wielkie okręty, należące do koncernu „Robur".

Z odczytu ks. prof. Dr. Stacha.

Ks. Piotr Stach dnia 30/10 br. w sali zwierciadlanej Kasy Oszczędności wygłosił odczyt p. t. „Wrażenia z podróży do Ziemi św.", który wysłuchali zebrani z napięciem wśród wielkiej ciszy. Zainteresowanie ogłoszonym odczytem było wielkie, czego dowodem była sala i galerja wypełniona po brzegi słuchaczami chrześcijańskiemi a zwłaszcza żydowskiemi. Wielu musiało wrócić do domu zniczem dla braku miejsca. Uczony biblista w pierwszej części swego odczytu przedstawił stosunki religijne w Palestynie panujące wśród chrześcijan, tak katolików jak schizmatyków, których jest tam razem około 80.000, mówił o pracy zakonów katolickich, zwłaszcza Franciszkanów i o szkolnictwie katolickiem wyższem, średnim i powszechnym. Schizmatykom palestyńskim powodzi się obecnie gorzej niż przed wojną, gdyż w upadłym caracie stracili swego wielkiego protektora. Położenie katolików jest trudne, gdyż gnębi ich od wewnątrz niezgoda i brak funduszów potrzebnych do rozwinięcia akcji katolickiej na szerszą skalę, od zewnątrz zaś doznają prześladowań ze strony schizmatyków, którzy w zwalczaniu katolicyzmu posuwali się nieraz nawet do użycia siły gwałtu.

W drugiej części swego otczytu omówił Ks. profesor stosunki panujące wśród żydów palestyńskich na polu szkolnictwa, osadnistwa, oraz potrącił stosunki polityczne i ekonomiczne w Palestynie. Szkoda, że prelegent tą drugą część przedstawił zbyt pobieżnie. Stało się to dla braku czasu, jak sam prelegent zaznaczył. Szkoda, że odczytu swego ks. dr. Stach nie rozbił na dwa jak to był uczynił we Lwowie. Chętnie usłyszelibyśmy byli coś więcej o stosunkach żydowskich, w Palestynie. Sądzę, że słuchacze żydowscy podzielają moje zapatrywanie. Ciekawych odsyłam do gazety kościelnej, w której prelegent drukuje swoje wrażenia z podróży do ziemi św per longum et latum. Warto je przeczytać! Z drugiej części odczytu zastanowiły mnie następujące spostrzeżenia i myśli prelegenta: 1° że entuzjastów pracy w Palestynie i podniesieniu tejże po latach wytężonej pracy zwykle ogarnia zniechęcenie 2°, że w Polsce żydom jest lepiej niż we wzorowo nawet urządzonych osadach palestyńskich (niechby w Polsce pozostali ze swymi majątkami, byle byli lojalnymi obywatelemi Państwa dop. recenzenta) 3° śmiały apel końcowy prelegenta wzywający żydów do nawrócenia się na katolicyzm. Ciekawy jestem co czuli słuchacze żydzi słysząc to gorące wezwanie. Sądzę, że powinni oni przyjąć je życzliwie, gdyż wyszło ono od uczonego znawcy języka hebrajskiego, kultury oraz historycznego posłannictwa narodu żydowskiego, który bądź co bądź w dziejach ekonomji zbawienia ważną odegrał rolę i chyba Pan Bóg łaskawszym okiem patrzy na ten naród, niż ludzie; ponadto wyszło ono od człowieka życzliwie dla narodu żydowskiego usposobionego.

Gdyby szanowna Publiczność miasta Tarnowa zechciała odczyty organizowane przez koło XX. Katechetów zaszczycać taką frekwencją, jak to miało miejsce dn. 30/10 br., koło XX. Katechetów byłoby szczęśliwe.

Chodzi tu o jeden efekt: szerzenie wiedzy religijnej. *X. M. J.*

Tarnów 3/11 1927.

Kronika.

ZADUSZKI w tym roku zeszły przy pięknej pogodzie, co sprzyjało oświetleniu grobów. Grób powstańców był szczególną w tym roku otoczony opieką Tow. opieki nad grobami. Tak festony, jak zwłaszcza napis z pożółkłych liści oryginalnie zdobiły miejsce wiecznego spoczynku tych, których pamięć czcimy z pokolenia w pokolenie. Otoczenie zaś terenu grobów drutem, nie dopuszczającym tłoczenie się tłumów na chór i orkiestrę przyczyniło się do utrzymania porządku i powagi należnej miejscu. Zasługa to przedewszystkiem najbardziej o groby zabiegającego p. Starostki.

Wieczorem w dzień Wszystkich Świętych orkiestry: kolejowa i młodzieży rękodzielniczej i chór „Harmonja" wykonały szereg nastrojowych utworów i pieśni, a prot. Majcher przemówił podniośle.

POŚWIĘCENIE DOMU DLA STARYCH I NIEULECZALNIE CHORYCH SŁUG nastąpi przez J. E. Najprzew. Ks. Biskupa Wałęgę w niedzielę, 6 listopada o godz. 3 po południu.

ŚWIĘTO MŁODZIEŻY Stow. Młodzieży Polskich odbędzie się w przyszłą niedzielę. Z racji tej „Nasz Głos" będzie poświęcony młodzieży.

NOWELA PAWŁA STASKI znanego powieściopisarza p. t. „Jędrek Ładoś" ukaże się w przyszłym numerze naszego pisma. Osnuta na tle życia młodzieży wiejskiej będzie się rozciągać w kilku numerach „N. Głosu".

DWA NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. Na budowie państwowej fabryki związków azotowych w Dąbrówce spadł z wysokości 2 piętra cieśla Zieliński i poważnie potłuczony odwieziony został do szpitala powszechnego miejską karetką pogotowia.

Dnia 30/X jadący z Tarnowa samochód reklamowy firmy Erdal skutkiem zepsucia się kierownicy wpadł do rowu, łamiąc po drodze kilka rosłych drzew. Auto rozbiło się w kawałki, szofer został wyrzucony w krzaki, nie ponosząc cieższych uszkodzeń na ciele. Natomiast jedno z połamanych drzew upadło na właśnie przechodzącego ucz. sem. naucz. Kazimierza Plichtę i złamało mu nogę. Przejeżdżający autobus z Wojnicza zawiózł rannego do szpitala miejskiego w Tarnowie.

Na marginesie.

Po pierwszej, o „prawdziwie literacko—satyrycznej wartości, wprost genialnej“ migawce, jaka się pojawiła w jednem z pism tarnowskich, brak mi jakoś odwagi pisać nawet na marginesie, zwłaszcza że nie jestem profesorem—redaktorem, a ci podobno tylko mają monopol (kę — od Wachtla? ze śledzikiem!) zajmować się redagowaniem tygodników.

Ale odważyłem się raz jeszcze napisać. Może przynajmniej ten redaktor będzie dla mnie łaskawszy, co to trzy razy zasiadał do egzaminu i trzy razy go ulali, czemu się nie dziwię, bo to już taki los literatów.

Dla tej nieśmiałości powtórzę tu tylko kilka rozmów jakie „uchwyciłem na pięcie“ (o! tak, tak — to Słowacki) mej reporterskiej persony.

Rozmowa kupców politycznych.

— Czy Gurgul produkuje jaką nową mączkę dla niemowląt i tabetyków?

— Który Gurgul? ten z Jarosławia? fabrykant?

— Nie. Ten, co to w r. 1922 (akurat pięć roczków temu) pilnował drożdży wyborczych barona Goetza — Okocimskiego.

— A ten! Panie sąsiedzie! Czem on już nie handlował! Przecież jakiś czas był komiwojażerem liczników enperowskich, to znowu agentem jakichś związków zawodowych...

— No ja się temu nie dziwię, bo „pecunia non olet“, jak uczenie cytuje „Głos tarnowski“.

— A to ci, panie sąsiedzie — sanator, mówiąc modnym językiem, ten „pecunia“·

— Widzi pan, to jest jasne. Pensja poselska jest przeszło trzy razy tak wielka, jak historyczna, to warto dla niej zmienić przekonanie nawet co kilka miesięcy.

— Aha! Teraz rozumiem. Z punktu widzenia kupieckiego ma ten Gurgul słuszność.

Między profesorami.

— Poco w Tarnowie wychodzi tyle pism? Czyżby nie wystarczyło „Słowo“?

— Ma kolega rację. Ale pocieszmy się. Mussolini jednego pięknego poranku polecił bojkot pism nieswoich i pisma te trzasły.

— Ale podobno katolickie pisma mimo to się ostały.

Echo: — Idea katolicka jest niespożyta.

Veritas vincit!

Między gimnazjalistami.

— Czemu to „ci trzej“ nie uczą u Urszulanek?

— Bo tam nie chcieli socjalistów.

— A w Migawce pisał ktoś, że panienki mają szacunek tylko dla profesorów.

— To pewnie tak na kpiny. Przecież migawka, to żarty. Słyszałem, że nauczycielki tak poważnie traktują naukę, że uczenice mają teraz szacunek przedewszystkiem dla nauki.

Zagadki.

Czy „struktura organizacyjna Związku Naprawy ma wyższość nad formą organizacyjną Partji Pracy — czy też istnieje rzekoma wyższość Partji Pracy nad Związkiem N. R.“?

Zagadka dosłownie wzięta z Nr. 22 „Słowa Tarnowskiego“ (Patrz str. 1 szpalta 2 i 3 od dołu). Tam też należy odsyłać wielkoduszne rozwiązania.

Kto to?

Jeden z radnych tarnowskich na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej tak argumentował: „Jeśli Warszawa nie potrafi myśleć zdrowo, to Tarnów niech da jej przykład.“

Który to?

Dla ułatwienia podaję, że nazwisko to można znaleźć w artykule powyżej podanego tygodnika (w pierwszej zagadce) i na tem samem miejscu.

Przyjemniaczek.

Z wydawnictw

„SODOMA I GOMORA“. Pod powyższym tytułem wyszła z druku książeczka, napisana przez senatora Wojciecha Wiącka.

Ponieważ poruszone w niej zagadnienia o straszliwej klęsce społecznej: pijaństwie, są niestety i dzisiaj aktualne, przeto dziełko to dotrzeć winno do jak najszerszych warstw robotniczych i ludowych i odnieść pożądany skutek.

Dziełko niniejsze doczekało się trzeciego wydania i jest do nabycia w Pol. Tow. Walki z Alkoholem „Trzeźwość“, Warszawa, Okólnik 11, m. 28. Cena egzemplarza 80 gr.

UNIEWAŻNIA się skradzioną książkę wojskową i książeczkę inwalidzką na nazwisko MICHAŁ JOP 1883.

WITEK WŁADYSŁAW ur. w 1901 w Sufczynie pow, Brzesko unieważnia skradzioną książkę wojskową i kartę mobilizacyjną, wydaną przez P. K. U. Tarnów.



Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.